



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Sto lat śpiewania
bez zadyszki
| s. 3



Popołudnie
z polską piosenką
| s. 4



Czy Stalownicy wybronią
również drugiego meczbola?
| s. 8



Minister szantażuje gminy?

PROBLEM: 1 maja wejdzie w życie ustawa, na mocy której zasiłki z pomocy społecznej na zakwaterowanie w noclegowniach będą wypłacane tylko za zgodą władz miast i gmin. Samorządy lokalne, zamiast się cieszyć, są rozgoryczone podejściem organów państwowych.

Lokalne samorządy, szczególnie w regionie ostrawskim i karwińskim, od lat nawoływały do ograniczenia biznesu z noclegowniami dla ubogich, którym państwo wypłaca wysokie zasiłki na zakwaterowanie, a te trafiają do kieszeni prywatnych przedsiębiorców. Teraz gminy doczekały się zmiany, lecz w żadnym przypadku nie czują się usatysfakcjonowane.

Zasiłki na zakwaterowanie wypłacają urzędy pracy. Od początku maja będą mogły je przyznać tylko tym osobom, które otrzymają zgodę miasta lub gminy, na terenie której znajduje się noclegownia. Decyzję będą podejmowały zarządy gmin. – Będziemy głosowali o udzieleniu zgody każdemu z osobna, posiadając tylko szczątkowe informacje – mówił na wczorajszej konferencji prasowej w Boguminie burmistrz miasta, Petr Vicha. – Szczątkowe dlatego, bo urzędowi pracy nie wolno ujawnić żadnych bliższych informacji o danej osobie, z wyjątkiem imienia i nazwiska oraz nazwy noclegowni. Tymczasem nasze decyzje mają być podejmowane „niezwłocznie” i być obiektywne i sprawiedliwe, a jeżeli komuś nie udzielimy zgody, to odmowę musimy odpowiednio uzasadnić – kręcił głową samorządowiec, pochylając się nad listem z wytycznymi, który wysłała do samorządów minister pracy i spraw socjalnych, Michaela Marksová.

Burmistrz miasta, na terenie którego znajduje się dziesięć noclegowni dla ubogich, zapowiedział, że władze Bogumina nie zamierzają automatycznie udzielać zgody na zasiłki, choć mają świadomość, jakie będą skutki



Fot. DANUTA CHLUP

Wejście do dawnego Hotelu Grand w Boguminie. Obecnie znajduje się tam noclegownia dla ubogich.

odmownych decyzji. – Nie wykluczamy, że nie posiadając prawie żadnych informacji, będziemy głosowali przeciw, choć osoby, którym odmówimy zgody, będą nas później nachodziły z pretensjami – powiedział Vicha.

Samorządy znalazły się zresztą w ślepych zaułku. Mogą odmówić zgody, ale same później poniosą konsekwencje. Słowa minister Marksovej, kończące list do samorządów („Głos Ludu” ma jego kopię) brzmią niemal jak szantaż: „Należy sobie uświadomić, że jeżeli gmina nie zgodzi się na wypłacanie zasiłku pewnym osobom, naraża się na ryzyko, że na jej terenie będą przebywały osoby bezdomne. Jeżeli będą to mieszkańcy zameldowani w danej gminie, to odmowa zgody nie kończy się obowiązki władz gminnych wobec tych osób” – napisała Marksová. Innymi słowy, miasta i gminy powinny tym osobom za-

proponować inne rozwiązanie ich problemu, na przykład zaoferować im miejskie mieszkania socjalne.

Nowa ustawa zdenerwowała również władarzy Karwiny, gdzie w noclegowniach mieszka ok. 500 osób. – Ten przepis skomplikował nam życie – nie tylko jeśli chodzi o proces decydowania, ale też pod względem organizacyjnym i finansowym. Już musieliśmy zatrudnić dodatkowego pracownika do wydziału opieki społecznej, który będzie się zajmował tylko tymi sprawami – powiedziała „Głosi Ludu” rzeczniczka karwińskiego ratusza, Šárka Swiderová.

Władze Karwiny ustaliły na razie model, że osobom, które są na stałe zameldowane w Karwinie, udzielią zgody na pobieranie zasiłków – ograniczonej na pół roku. – Ludzie muszą sobie uświadomić, że nie można przez dwadzieścia lat mieszkać w

noclegowni – stwierdziła Swiderová. Osoby spoza Karwiny zgody nie otrzymają. Ta decyzja również będzie obowiązywała przez pół roku. W międzyczasie pracownicy opieki społecznej będą odwiedzali poszczególne rodziny, by zorientować się, w jakich żyją warunkach i jaki prowadzą styl życia. – Takie są wstępne ustalenia – podsumowała rzeczniczka.

W Czeskim Cieszynie noclegownia, a tym samym nowa ustawa, nie stanowią większego problemu. – W mieście jest tylko jedna noclegownia, i to nieduża. Pracownicy wydziału socjalnego regularnie ją odwiedzają i znają przebywające tam osoby. Dlatego z głosowaniem nie będzie większych problemów i nie uważamy nowej ustawy za palący problem – powiedział redakcji wiceburmistrz Stanislav Folwarczny.

DANUTA CHLUP

ZDARZYŁO SIĘ

PREMIER W PRADZE

W poniedziałek polska delegacja pod przewodnictwem premier Ewy Kopacz wzięła udział w konsultacjach międzyrządowych w Pradze. Wśród tematów rozmów znalazło się m.in. bezpieczeństwo energetyczne i współpraca regionalna. Premier Ewa Kopacz spotkała się w Pradze z premierem Czech Bohuslavem Sobotką. Rozmowy dotyczyły m.in. przygotowania do Rady Europejskiej, sytuacji na Ukrainie i w Rosji. Premierzy omówili również kwestie bezpieczeństwa energetycznego w regionie. Podczas rozmów zostały poruszone zagadnienia związane z bezpieczeństwem i obroną, w tym współpracą w ramach NATO, a także współpracą dwustronną w zakresie m.in. infrastruktury i ochrony środowiska. Premier Ewie Kopacz podczas wizyty w Czechach towarzyszyli przedstawiciele resortów obrony, spraw wewnętrznych, infrastruktury i rozwoju, środowiska, rolnictwa i rozwoju wsi, gospodarki i skarbu państwa. Dodajmy, że polsko-czeskie konsultacje międzyrządowe zorganizowane zostały po raz trzeci. (wik)

BESKIDY PEŁNE ŚMIECI

10 kontenerów ze śmieciami wypełnili w sobotę ochotnicy, którzy włączyli się w inicjatywę „Podziękuj górą” i wyruszyli na wielkie sprzątnięcie Beskidów. – Pomimo zimnego wiatru, a nawet opadów śniegu, zgłosiło się około 500 osób – relacjonuje Kateřina Piechowicz, prezes stowarzyszenia „Czyste Beskidy”, które zorganizowało sobotnią inicjatywę. Jak dodaje, wszyscy uczestnicy mówili potem zgodnie, że sytuacja jest poważna. W beskidzkich lasach natrafili na liczne nielegalne wysypiska, na które ludzie wywożą stary sprzęt elektroniczny, materiały budowlane czy nawet meble. – Zdaje się, że otworzyliśmy puszkę Pandory. Przyszłoby czas, żeby się tym zająć, ale nie tylko w ten sposób, że będziemy sami zbierali śmieci po innych ludziach – dodała Piechowicz. (ep)

POGODA

wtorek

środa



dzień: 10 do 15 °C
noc: 6 do 1 °C
wiatr: 2-8 m/s

dzień: 11 do 14 °C
noc: 9 do 2 °C
wiatr: 1-2 m/s

Najwyższe piętro zburzone

Nie tylko w Czeskim Cieszynie trwają zakrojone na szeroką skalę prace budowlane na stacji kolejowej. Również w Trzyńcu wiele się dzieje, choć remont dworca nie ma tak dużego wpływu na ruch pieszki i kołowy jak w sąsiednim mieście. Pod koniec ub. tygodnia do Trzyńca przyjechał zastępca dyrektora generalnego Kolei Czeskich, František Bureš, by w towarzystwie burmistrz Věry Palkovskiej przeprowadzić kontrolę prac remontowych. Palkovská obawia się bowiem, czy prace zostaną zrealizowane w przewidzianym terminie. Gdyby tak się nie stało, zagrożona byłaby dotacja europejska, którą otrzymały Koleje Czeskie i miasto Trzyńiec na realizację projektu.

Remont składa się z dwóch części. Przebudowa budynku dworcowego z lat 50. ub. wieku to zadanie Kolei Czeskich, natomiast modernizacja przestrzeni publicznej przed dworcem zajmie się miasto. Aktualnie trwają prace wyburzeniowe. Zburzono już najwyższą kondygnację piętrowego budynku dworca, trwając prace także wewnątrz obiektu. Według rzeczniczki Kolei Czeskich, Kateřiny Šubovej, ma to potrwać do końca maja. Dopiero po zakończeniu prac wyburzeniowych przyjdzie kolej na tworzenie nowego wizerunku dworca. Nowoczesny terminal zacznie służyć podróżnym pod koniec roku. (dc)



Fot. ŠÁRKA SZLAUROVÁ

Na dworcu w Trzyńcu na razie trwa burzenie.



KRÓTKO

»AMERYKA«
MIEJSKA

JABŁONKÓW (kor) – Kompleks sportowo-wypoczynkowy z miejską pływalnią będzie miał w najbliższym sezonie staro-nowego zarządcę. Zostanie nim miejska spółka Służby Techniczne, która troszczyła się o kompleks już na przełomie tysiącleci. Umowa o przejęciu przez spółkę „Ameryki” gotowa jest do podpisania. Zdaniem wóldarzy miasta, takie rozwiązanie przyniesie miastu spore oszczędności. Rada Miasta wydzieliła już w tegorocznym budżecie „Ameryce” 900 tys. koron.

* * *

PLAN IMPREZ

GNOJNIK (kor) – Na wspólnym posiedzeniu spotkali się członkowie gminnych komisji: ds. kultury i sportu oraz mniejszości narodowych. Tematem obrad był plan imprez na najbliższe tygodnie. W ostatnim dniu kwietnia odbędzie się we wsi tradycyjne „Stawiani moja” połączone z „paleniem czarownicy” i smażeniem jajecznicy. 1 maja natomiast władze Gnojnika zaproszą mieszkańców na wycieczką rowerową po wsi. Ustalono już też, że w sierpniu odbędzie się impreza pn. „Gnojnickie popołudnie” połączona z obchodami 710-lecia pojawienia się pierwszej pisemnej wzmianki o Gnojniku.

* * *

NIEGRZECZNI

KIEROWCY

KARWINA (ep) – W centrum miasta trwa zakrojony na wielką skalę remont drogowy. Prace wiążą się z wieloma utrudnieniami, najwięcej problemów sprawiają jednak... sami kierowcy, którzy nie stosują się do oznaczeń drogowych i zakazów wjazdu. – Kierowcy bardzo często nie korzystają z wyznaczonych objazdów i wjeżdżają na odcinki dróg zamknięte dla ruchu. Nie przejmują się znakami zakazu wjazdu ani nawet ustawionymi szlabanami – tłumaczy Václav Ožana, zastępca komendanta Straży Miejskiej. Tylko w czasie ostatniego weekendu policja musiała zająć się ponad 80 niesubordynowanymi kierowcami.

* * *

PARK LEŚNY
DO REMONTU

ORŁOWA (ep) – Urząd Miasta zlecił przygotowanie dokumentacji projektowej na rewitalizację Parku Leśnego w Lutyni. Zaniedbany i nieco zapomniany teren z dużym potencjałem przejdzie sporą zmianę. W planie jest m.in. rewitalizacja stawu koło restauracji Koliba, remont chodników i oświetlenia, wymiana ławek i koszy na śmieci. Rzecz jasna trzeba będzie również zadbać o sam teren i zająć się roślinnością.

* * *

GOŚCINNA
WYSTAWA

KATOWICE (ox.pl) – Wystawa „Cieszyńscy Żołnierze Niepodległości” przygotowana przez Książnicę Cieszyńską, którą można było oglądać na cieszyńskim Rynku jesienią zeszłego roku, trafiła do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Odwiedzający urząd do 30 kwietnia w westybuli na parterze gmachu przy ul. Jagiellońskiej 25 będą mogli zapoznać się z sylwetkami zasłużonych żołnierzy o niepodległość Polski w latach 1914-1947 wywodzących się ze Śląska Cieszyńskiego.

Dotacyjne rozczarowanie

Około 1 mln koron rozdzieliły własnie władze Karwiny pomiędzy miejscowe organizacje. Polscy działacze są rozczarowani. W tym roku z Funduszu Prezydenta Miasta przeznaczono dla nich wyjątkowo mało pieniędzy. Tylko dwa polskie wnioski doczekały się poparcia: organizowany przez MK PZKO w Karwinie-Raju festiwal Maj nad Olzą oraz działalność Klubu Seniora „Przyjaźń”. Prezesi miejscowych kół nie wiedzą, jak tłumaczyć takie zaciskanie pasa.

– Dotację na działalność naszego Koła otrzymywaliśmy z miasta każdego roku, zwykle w wysokości około 40 tys. koron. W tym roku – ani korony. Nie wiem, co się stało. Nie ma możliwości odwołania się od tej decyzji – powiedział nam prezes MK PZKO w Nowym Mieście, Eugeniusz Herman. Jak dodał, bez dodatkowych funduszy nowomiejskiemu Kołu ciężko będzie przetrwać rok. Dotacji nie doczekało się także kilka innych inicjatyw, które do tej pory każdego roku mogły liczyć na wsparcie miasta.

– Zawsze dostawaliśmy dotację na odpust św. Anny i na działalność naszego chóru „Dźwięk”. Na Maj nad Olzą wprawdzie otrzymaliśmy pieniądze, ale nie tyle, ile wnioskowaliśmy – wyjaśnił prezes Tadeusz Puchała z Raju. Dodał, że wysokość



Wysokość wsparcia dla Maja nad Olzą nie jest zadowalająca.

wsparcia dla Maja nad Olzą nie jest zadowalająca. Koło wnioskowało o 100 tys. koron, a dostało – 40 tys. Tymczasem na „Maju” ma wystąpić 12 zespołów, niektóre przyjadą z Polski, co oznacza wyższe koszty. O wsparcie miasta bezskutecznie ubiegają się także na przykład koło w

Darkowie, które organizowało wielki jubileusz chóru „Lira”, a na dofinansowanie swojej wyprawy w Himalaje liczyli członkowie grupy turystycznej „Gorole”.

Jak powiedziała nam rzeczniczka karwińskiego magistratu, Šárka Swiderová, w tym roku z Funduszu

Prezydenta przeznaczono na dotacje mniej więcej tyle samo pieniędzy, co zwykle, a władze miasta kierowały się takimi samymi kryteriami, jak zawsze. – W ubiegłym tygodniu zarząd rozdzielił dotacje do 50 tys., wnioski opiewające na wyższe sumy rozpatrywać będzie 30 kwietnia. (ep)

Bez solidarności... Pytania do senatora

Władze Cierlicka mają problem z przygotowaniem projektu kanalizacji ściekowej w Grodziszczu. Powodem jest negatywne nastawienie właścicieli działek leżących nad miejscowym potokiem.

– Kanalizacja będzie wykorzystywała naturalny spadek terenu, dlatego nie unikniemy jej przebiegu wzdłuż cieków wodnych – mówi zastępca wójta, Josef Macura.

Centrum Cierlicka ma gotową kanalizację, natomiast w Grodziszczu podłączonych jest do publicznej kanalizacji szacunkowo tylko 15 proc. domów. Dlatego gmina przygotowuje projekt budowy kanalizacji w tej

części gminy. – Nim przejdziemy do konkretnego projektu, chcemy mieć klarowne stosunki z właścicielami działek. Bez tego nie ruszymy dalej – przekonuje samorządowiec, dodając: – To smutne, że nie ma solidarności wśród mieszkańców. Właściciele działek niepotrzebnie obawiają się, że budowa kanalizacji narazi ich na jakieś straty, zamierzamy bowiem wykorzystać technologię, która nie wymaga robienia wykopów.

Kanalizacja ściekowa jest Grodziszczu potrzebna m.in. dlatego, że ostatnio buduje się tam dużo nowych domów jednorodzinnych.

(dc)

Studenti i pracownicy nauki dwóch ostrawskich uczelni będą mieli możliwość wyjazdów do Chin i współpracy z tamtejszymi szkołami wyższymi. W piątek podpisano w Ostrawie memorandum o współpracy pomiędzy Soochow University w chińskiej prowincji Jiangsu, a Wyższą Szkołą Górniczą – Uniwersytecie Technicznym w Ostrawie i Uniwersytecie Ostrawskim.

– Urząd Wojewódzki jest gotowy wesprzeć finansowo tę współpracę – zapewnił hetman Miroslav Novák. Jak dodał, radni wojewódzcy uchwalili na kolejne trzy semestry dotacje w wysokości niespełna 10 mln ko-

ron na wymianę studencką i wyjazdy pracowników naukowych oraz wspólne prace badawcze. Pierwsza grupa inżynierów górnictwa i innych fachowców z Pekinu już odbyła staż w Wyższej Szkole Górniczej.

– Współpracę z Chinami rozwijamy już od dawna. Na przykład w ubiegłym roku kończyli u nas studia studenci z Hubei. Uniwersytet w Soochow jest bardzo znany i szanowany, zaliczany jest do pięciu procent najlepszych instytucji w Chinach – wyjaśnił rektor Wyższej Szkoły Górniczej – Uniwersytetu Technicznego Ostrawa, Ivo Vondrák.

(ep)

Konkurs w Lasku Miejskim

Na ostatnim posiedzeniu zarządu Jabłonkowa postanowiono ogłosić konkurs na wstępny projekt rewitalizacji placu w obrębie Lasku Miejskiego. Jest on otwarty dla wszystkich i jest wynikiem współpracy wóldarzy miasta z Miejskowym Kołem PZKO.

– Chcemy zadbać o tę część naszego miasta i pomóc Kołu PZKO, które wynajmuje teren Lasku Miejskiego – przyznał Stanisław Jakus, wiceburmistrz Jabłonkowa. Wyboru projektu dokona komisja złożona z przedstawicieli władz miasta i MK PZKO. Ogłoszenie zwycięzcy nastąpi w trakcie tegorocznego Gorolskiego Święta, a zwycięzca konkursu otrzyma 60 tys. koron.

Poza tym członkowie zarządu decydowali także o dotacjach – na kulturę przyznano 500 tysięcy koron,

a na sport 300 tysięcy. Największą dotację otrzymał zespół „Zaolzi – Zaolzioczek” w sumie 75 tysięcy koron, które mają zostać przeznaczone przede wszystkim na stroje. Z kolei po 16 500 koron otrzymają zespoły „Lipka” i „Rozmarynek”. Natomiast Fotoklub Jabłonków będzie miał do dyspozycji 20 tysięcy, zespół „Gorol” otrzyma 13 tysięcy, a Polski Chór Parafialny – 5000. (endy)



Plac w Lasku Miejskim ulegnie wielu zmianom.

FOT. NORBERT DABKOWSKI

105 lat śpiewania bez zadyszki

Śpiew chóralny w Darkowie obchodził w niedzielę 105-lecie istnienia. Z tej okazji w miejscowym Domu Zdrojowym odbył się koncert jubileuszowy kontynuatora darkowskich tradycji śpiewaczych, Chóru Mieszanego „Lira” działającego przy MK PZKO w Darkowie. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca.

– 105 lat to wiek, którego mało kto dożywa. Jesteśmy niezmiernie dumni, że chór, który jest taką naszą perłą w koronie, udaje się utrzymać przy życiu – powiedział prezes darkowskiego MK PZKO, Piotr Sztuła. Jak się okazało w drugiej części koncertu, w której wystąpił chór-jubilat, „Lira” nie tylko się trzyma, ale nadal prezentuje wysoki poziom i ma słuchaczowi wiele do zaproponowania.

Konferansjerka jubileuszowego koncertu, Bogdana Najder, powitała publiczność wierszem poetki ludowej Anieli Kupiec, poświęconym „pieśniczce”. – Śpiewanie rozbrzmiewa w Darkowie od niepamiętnych czasów i tak jak w wierszu Anieli Kupiec, piosenka płynie z samego serca darkowian, a oni cenią ją niczym skarb, uświadamiając sobie jej niezwykłą moc – pocieszania i obracania złych chwil w dobre i radosne – przekonywała Najder, podkreślając, że „Lira” jest nie tylko wykonawcą licznych koncertów, ale też pomysłodawcą i organizatorem własnych imprez muzycznych odbywających się po nazwę „Darkowska jesień”.

„Lira” zaprosiła do świętowania swojego jubileuszu zespół młody – chór dziecięcy „Trallala” działający przy Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie pod batutą Beaty Brzóska. Chór, który wystąpił w pierwszej części programu jubileuszowego, zaprezentował aż 17 utworów – dawnych i współczesnych, sakralnych i świeckich, poważnych i zabawnych, śląskich i egzotycznych, wykonując pieśni w wielu językach, począwszy od polskiego i czeskiego, aż po macedoński, hiszpański, a nawet japoński. Brawa, którymi słuchacze kwitowali kolejne utwory, zdawały się nie mieć końca.



Fot. BEATA SCHÖNWALD

„Lira” została nagrodzona bukietami kwiatów.

Równie serdecznie oklaskiwano w drugiej części popołudnia darkowską „Lirę”. Najder przypomniała setki jej występów, tysiące prób, liczne nagrody i sukcesy, a wśród nich zwycięstwo w konkursie „Tacy Jesteśmy” Kongresu Polaków w RC w 2013 roku. Wspomniała też imiennie prezesów chóru i jego dyrygentów, do których – jak zauważyła – chór zawsze miał szczęście. Od 19 lat śpiewa pod batutą Beaty Piłśniak-Hojki, która związała się z zespołem jako świeżo upieczona absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach. Pod jej batutą darkowscy chórzyscy wykonali w niedzielę dziewięć utworów, głównie polskich kompozytorów. – Bardzo lubię pracować z „Lirą”, czuję się tam wyśmienicie, jak w rodzinie. To jest po prostu moja „Lira”. Do możliwości wiekowych chóru staram się dopasowywać utwory i zmieniać repertuar, żeby nie stać w miejscu, ale

robić również coś nowego – powiedziała po koncercie „Głosowi Ludu” dyrygentka.

Jubileusz 105-lecia śpiewactwa w Darkowie był okazją do przekazania członkom chóru odznaczeń PZKO – sześciu odznak brązowych, dwóch srebrnych i jednej złotej. Był też okazją do gratulacji i podziękowań. W długiej kolejce, z bukietami kwiatów, ustawili się do jubilat przedstawiciele zespołów śpiewaczych z całego niemal Zaolzia, sąsiednich kół pezetkaowskich, miasta Karwiny oraz Zarządu Głównego PZKO. – Śpiew chóralny był podstawą naszej działalności od samego początku powstania Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w 1947 roku i na nim opierała się zawsze nasza polska tożsamość narodowa na Zaolziu – podkreślił prezes ZG PZKO, Jan Ryłko.

BEATA SCHÖNWALD

Narodowy, czyli polski

– W 2015 r. przypadają dwie ważne rocznice związane z historią polskiego teatru: 250 lat istnienia Teatru Narodowego w Warszawie i 250-lecie sceny publicznej w Polsce – wyjaśniła Mirosława Pindór, teatrolog, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie podczas prelekcji zorganizowanej w cieszyńskim Domu Narodowym. Zatytułowano ją „Teatr Narodowy to znaczy polski”. Mirosława Pindór zaczęła od omówienia kontekstu historycznego czasów, w jakich powstawał zarówno

pierwszy narodowy zespół teatralny, jak i budynek będący jego siedzibą. Początki Teatru Narodowego sięgają 1765 roku, kiedy to w nieistniejącym dziś budynku Operalni przy ul. Królewskiej w Warszawie wystawiono „Natrętów” Józefa Bielańskiego, komedię będącą swobodną przeróbką Molière’a. Wystawiająca spektakl trupa teatralna miała wszelkie cechy w pełni zawodowego i narodowego zespołu, gdyż grała w języku polskim i z gry się utrzymywała. – Zespół występował w latach 1765-1767,

po czym jego działalność przerwał pierwszy zabór. Wznowiono wystawianie przedstawień w roku 1774, scena jednak straciła status teatru nadwornego – wyjaśniła Pindór, po czym omówiła sylwetki i działalność kolejnych dyrektorów teatru. Opowiedziała także historię aktorki Heleny Modrzejewskiej, której pożegnanie, gdy opuszczała kraj, stało się przyczyną tragicznej śmierci jednego z gimnazjalistów. Uczniowie żegnali ją z biało-czerwoną szarfą, za co zostali wydaleny ze szkoły, a jeden z nich popełnił samobójstwo.

Sporo miejsca prelegentka poświęciła omówieniu powojennych dziejów Teatru Narodowego. Opowiadała o postaciach takich, jak Kazimierz Dejmek czy Adam Hanuszkiewicz, wyjaśniając, jaki kurs przyjmował teatr pod ich kierownictwem. Prelekcję uświetnili aktorzy Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego: dyrektor Karol Suszka, Bogdan Kokotek oraz Tomasz Kłaptocz. Karol Suszka opowiedział słuchaczom o kontaktach jedynej zawodowej Sceny Polskiej poza granicami kraju z Teatrem Narodowym. Bogdan Kokotek oraz Tomasz Kłaptocz recytowali natomiast fragmenty sztuk, które w efekcie tych kontaktów grane były w Czeskim Cieszynie. (ox.pl)



Fot. ox.pl

Mirosława Pindór w barwny sposób opowiadała o historii teatru w Polsce.

Pontyfikał Płocki zakończył wędrówkę

– To symboliczny dzień, kiedy ważny średniowieczny dokument wraca po wielu latach do miejsca, z którego pochodzi – powiedział polski minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna podczas uroczystości przekazania Pontyfikału Płockiego.

Zabytkowy dokument został w środę przekazany w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przez ministra edukacji i wyznań, nauki i sztuki Bawarii Ludwiga Spaenle biskupowi płockiemu Piotrowi Liberze. Minister Schetyna podziękował zaangażowanym w odzyskanie zabytku przedstawicielom MSZ oraz biskupstwu płockiemu. – Nie byłoby tej uroczystości gdyby nie modelowa współpraca ze stroną niemiecką – podkreślił minister.

– Jeśli wiemy, co stanowi o niezwykłych cechach polskiej duszy, to dostrzegamy, że ten manuskrypt jest czymś wyjątkowo ważnym dla Polski – powiedział minister edukacji i wyznań, nauki i sztuki Bawarii Ludwig Spaenle, przekazując dokument. – To ważny dzień dla obu naszych narodów – ocenił minister Spaenle.

Pontyfikał Płocki jest najstarszym kompletnie zachowanym pontyfikałem polskim, ściśle związanym z katedrą w Płocku. Opisane na jego kartach obrzędy „Depositio Crucis” i „Visitatio Sepulchri” oraz procesja

rezurekcyjna są najstarszymi opisami tych obrzędów na ziemiach polskich.

Manuskrypt od momentu powstania znajdował się w zbiorach katedry w Płocku, a następnie w Bibliotece Seminarium Duchownego. Wiosną 1940 r. wraz z innymi archiwaliami został zarekwirowany przez komisję ekspertów z Królewca i wywieziony do Niemiec. Po wojnie, w 1973 r. nabyty przez Bawarską Bibliotekę Państwową w Monachium jako rytuał z pontyfikałem pochodzenia niemieckiego z XIV wieku, spisany w języku łacińskim na pergaminie.

W 1977 r. manuskrypt zidentyfikowali polscy badacze i od tej pory jego zwrotu domagała się kuria płocka, wspierana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Z początkiem 2015 r., z inicjatywy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, biskup płocki Piotr Libera wystosował list do dyrektora Bawarskiej Biblioteki Państwowej w Monachium z prośbą o zwrot dzieła. Dzięki staraniom MSZ i Konsulatu Generalnego w Monachium władze Bawarii podjęły decyzję o zwrocie jego bezcennego manuskryptu Polsce.

– Po latach wojennej tułaczki Pontyfikał wrócił więc do prawowitych właścicieli. Kończy wędrówkę tam, gdzie najpewniej powstał – stwierdził w środę biskup Libera. (wik)

Inspirujący »Dywizjon 303«

75. rocznica bitwy o Anglię zainspirowała polskie organizacje do ogłoszenia tematycznego konkursu czytelniczego i plastycznego. Konkurs czytelniczy, skierowany do uczniów klas II stopnia szkół podstawowych, oparty będzie o jedną z najbardziej znanych polskich książek o tematyce wojennej – powieść Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”. Z kolei uczniowie klas piątych będą mogli wykazać się umiejętnościami plastycznymi w konkursie „Samoloty na niebie”. Organizatorami obu konkursów są Miejskowe Koło PZKO w Cierlicku – Kościelcu, Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa w Warszawie oraz Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszynie. Imprezę wsparło finanso-

wo Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

– Szczegóły dotyczące konkursu czytelniczego zostaną opublikowane w majowym numerze „Ogniwa” oraz wysłane do dyrekcji poszczególnych szkół. Dyrekcje otrzymają również regulamin konkursu plastycznego – poinformował prezes kościelickiego Koła PZKO, Tadeusz Smugała.

W każdym z konkursów zostanie wyróżnionych dziesięciu uczestników. – Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się na imprezie wspomnieniowej „Młode Żwirkowisko” 11 września pod Pomnikiem Lotnika na Kościelcu. Cenne nagrody będą wręczały osobistości związane z lotnictwem – dodał prezes. (dc)

Otwarcie Stelaków



Fot. ox.pl

W niedzielę motocykliści z grupy Stelaki oraz inni miłośnicy dwóch kółek rozpoczęli tegoroczny sezon. Wszyscy razem przejechali z Cieszyna do Skoczowa, gdzie przy powstającym hospicjum Otwarte Drzwi zaplanowano przystanek na grochówkę. Później udali się na kładkę na Wiśle, gdzie nastąpiło podpalenie Marzanny i wrzucenie jej do rzeki. (ox.pl)

Popołudnie z polską piosenką

Oj, działo się w sobotnie popołudnie w hawierzowskim Domu Kultury im. P. Bezruca, a wszystko za sprawą XIV edycji Festiwalu Piosenki Dziecięcej. Jego uczestnicy – zarówno wokaliści, jak też jurorzy i widzowie – podkreślali, że tegoroczny poziom imprezy był bardzo wysoki i przede wszystkim niezwykle wyrównany. „Głos Ludu” sprawował nad imprezą patronat prasowy.

Festiwal Piosenki Dziecięcej na trwałe wpisał się do kalendarza imprez o zasięgu regionalnym. Przegląd zainicjowany został 4 grudnia 1988 r. w sali bystrzyckiego Domu PZKO. W 1997 r. FDP po raz pierwszy odbył się w hawierzowskim Domu Kultury i od tego momentu co dwa lata finał festiwalu organizowany jest w Hawierzowie.

– Pracę rozpoczynamy już we wrześniu, czyli jakieś osiem miesięcy wcześniej. Oczywiście jej natężenie na początku jest mniejsze, ale o grantach i dotacjach trzeba myśleć już jesienią – mówił w rozmowie z „Głosem Ludu” Lech Kowalczyk, koordynator sztabu organizacyjnego imprezy i jednocześnie prezes Koła Macierzy Szkolnej w Hawierzowie-Błędowicach, które wraz z tamtejszą Polską Szkołą Podstawową, Polskim Towarzystwem Artystycznym „Ars Musica” oraz Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego, jest organizatorem festiwalu.

Kowalczyk dodał, że dawniej najtrudniejszą kwestią w przygotowaniach były finanse. – W tym roku, odpukać, nie mieliśmy z nimi problemów, co nie znaczy, że nie było ich w ogóle. Generalnie jednak ogromne zainteresowanie imprezą ze strony młodzieży sprawia, iż warto poświęcać swój czas i energię w jej organizację – przekonywał.

Rzeczywiście Festiwal Piosenki Dziecięcej to jedna z najpopularniejszych i najbardziej prestiżowych zaolziańskich imprez kulturalnych. W tegorocznych eliminacjach poprzedzających koncert finałowy zorganizowanych w czeskokocieszyńskim Domu Kultury „Strzelnica” przez Polskie Towarzystwo Artystyczne „Ars Musica” zaprezentowało się 146 wykonawców w pięciu kategoriach. W sobotę publiczność wysłuchała 23 finałowych piosenek. – Wykonawców będzie jednak więcej, bo obok solistów zaprezentują się duety oraz zespoły. Niestety w tym roku nie udało się przyjechać Ewie Farniej, która bywa u nas regularnie. Gościem specjalnym koncertu będzie za to Noemi Bocek, która wystąpi ze swoim zespołem – mówił przed rozpoczęciem estradowych popisów Lech Kowalczyk.

Na wstępie muzycznych popisów zaprezentował on również publiczności nowe logo festiwalu, którym został krokodyl z klawiszami zamiast ostrych zębów. – Autorką logo jest Stefania Drapa, szóstoklasistka z naszej szkoły w Błędowicach – cieszył się Kowalczyk, wręczając laureatce okolicznościową nagrodę.

Trzygodzinny koncert dostarczył wielu emocji. Na widowni zasiadli rodzice, szkolne fankluby, obecna była konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska oraz prezydent Hawierzowa Daniel Pawlas. Szczególnie gorąco przywitano Leszka Kalinę, prezesa Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica”. – Dziś po raz pierwszy po długich latach usiadłem na widowni i tylko oglądałem finałowe zmagania. Jak wiadomo, po wypadku nie jestem w pełni sprawny, ale moi przyjaciele zastąpili mnie i impreza jest kontynuowana. Nie mam dziś swych



Na finał koncertu jego uczestnicy zaśpiewali piosenkę „Dajmy dzieciom uśmiech”.

faworytów, ale cieszę się, że festiwal nadal stoi na tak wysokim poziomie – mówił Kalina.

W podobnym tonie wypowiadała się konsul generalna RP Anna Olszewska. – Muszę powiedzieć, że tym razem poziom uczestników jest tak wysoki, że nie mogę wskazać zdecydowanych faworytów. To znaczy mam ich tylu, że pewnie eliminowałyby mnie to z zasiadania w jury, bo po prostu nie byłabym w stanie wybrać zwycięzcy – żartowała.

Zdaniem konsul Olszewskiej sobotni koncert był prawdziwym wysypem talentów. – Jestem pod wielkim wrażeniem tylu znakomych, młodych głosów, świetnych interpretacji i różnorodności gatunków muzycznych. Jurorzy nie będą mieli dzisiaj łatwego zadania. A trzeba pamiętać, że przecież w eliminacjach wzięło udział prawie 150 utalentowanych dzieci, co oznacza, że już poprzednie jury musiało mieć duży problem z wyborem – stwierdziła.

Konsul Anna Olszewska przekonywała również, że w ciągu lat spędzonych na Zaolziu niezwykle często podziwiała młodych ludzi, utalentowanych muzycznie, znakomych wokalnie, prawdziwych już, choć jeszcze bardzo młodych, artystów. – Jest ich tutaj naprawdę bardzo wielu i to zarówno w klasycznych zespołach chóralnych, jak i we wszelkiego rodzaju formacjach i grupach muzycznych. Pamiętam na przykład, jak na jednym z poprzednich festiwali oklaskiwała Noemi Bocek, której talent został później wielokrotnie potwierdzony i dziś jest ona prawdziwą gwiazdą, podobnie jak inny finalista, Przemek Orszulik – mówiła Anna Olszewska.

Emocji nie kryła również Elżbieta Wania, dyrektorka polskiej podstawówki w Wędryni, która trzymała kciuki za swą uczennicę, Alenę Harmatę. – Dzisiejszy koncert jest w praktyce popisem laureatów, ponieważ jednak wybrani zostaną laureaci, pojawia się dodatkowa rywalizacja, a to wzmacnia emocje. Jest też tak, że opiekunowie zawsze o wiele mocniej przeżywają występy niż sami wykonawcy – żartowała, dodając, że sama uczestniczy w festiwalu już od kilkunastu lat.

– Z naszymi uczniami bywałam na tej imprezie jeszcze w czasach, gdy festiwal odbywał się w Trzyńcu. Przez wszystkie lata przyjeżdżam także do Hawierzowa i myślę, że organizatorzy nie muszą się obawiać, że kiedykolwiek tutejsza sala będzie świecić pustkami. Festiwal jest niezwykle popularny i rodzice przyjeżdżają tutaj bardzo chętnie nawet z daleka. Ale wróżę tej imprezie świetlaną przyszłość z jeszcze jednego powodu. Mianowicie dziś nie ma już kłopotu na przykład ze zdobyciem podkładów muzycznych. A pamiętam, że kiedyś mieliśmy z tym wielkie problemy. Trzeba było prosić, by ktoś zrobił aranżację, albo jeździć do Polski i zdobywać podkłady do wybranych przez nas piosenek, Dziś, za sprawą internetu wszystko jest dużo prostsze, dlatego myślę, że dzieci będą dalej śpiewały, zwłaszcza że nie ma już ku temu żadnych przeszkód – mówiła Wania, czekając na ogłoszenie werdyktu jury.

Z kolei Małgorzata Rakowska z Czeskiego Cieszyna także wspominała, że z racji szefowania podstawówce w Gnojniku żyła festiwalem „non stop”. Zauważyła przy tym, że czeska młodzież nie ma podobnego festiwalu. – W tym roku byłam na eliminacjach w czeskokocieszyńskiej „Strzelnicy” i przyznam, że ogromnie cieszy, iż wśród polskiej młodzieży mamy tyle talentów. Warto podziękować nauczycielom, którzy na co dzień pracują na ten sukces – mówiła.

W przerwie koncertu zebrani w hawierzowskim Domu Kultury mieli okazję obejrzeć wystawę rocznicową poświęconą potrójnemu jubileuszowi Macierzy Szkolnej. – Naszą ekspozycję opracował Ośrodek Dokumentacyjny we współpracy z Zarządem Głównym – przypomniał Andrzej Russ. Prezes Macierzy Szkolnej w RC komplementował przy tym organizatorów festiwalu. – Zarząd Główny oczywiście patronuje temu przedsięwzięciu, bo wszystkie sprawy finansowe formalnie muszą przechodzić przez nasze ręce, ale to dzięki błędowickiemu kołu Macierzy ta impreza jest tak perfekcyjnie zorganizowana – podkreślał. – A oceniając wokalistów muszę powiedzieć, że

tegoroczny poziom jest niezwykle wyrównany. Nikt jakoś widocznie nie odstawał od reszty, nie było też żadnej gwiazdy. Poza tym podobało mi się, gdy dwa zespoły niemal po sobie zaśpiewały tę samą piosenkę. Dzięki temu każdy z widzów mógł ocenić, który zespół był lepszy i któremu oddałby swój głos, gdyby mógł wybierać – mówił Russ.

Na wysokie umiejętności młodych wokalistów zwracał również uwagę juror Roman Lasota.

– Myślałem, że nic mnie nie zaskoczy, tymczasem okazuje się, że z każdym rokiem poziom festiwalu jest wyższy, a zdarzają się też takie perełki jak Noemi Bocek, której nie zapomnę do końca życia. Liczba uczestników dzisiejszego konkursu świadczy, iż wyłonienie tegorocznych finalistów musiało być bardzo trudne. Wybranie z ich grona laureatów jest równie trudnym zadaniem, ale myślę, że ta sztuka nam się udała – mówił Lasota, życząc laureatom wytrwałości, odrobiny szczęścia, a przede wszystkim radości z tego, co robią.

Ostatecznie nazwiska zwycięzców tegoroczego Festiwalu Piosenki Dziecięcej obwieścił publiczności Lech Kowalczyk. I tak w kategorii II wyróżnienie otrzymała Magdalena Wierzoń ze Śmiłowic. Laureatką została zaś Anna Chodura z Gnojnika.

W kat. III (najstarszej) wyróżnienie przypadło Teresie Bubík z Czeskiego Cieszyna, zaś laureatką jurorzy wybrali Marię Konesz z Olbrachcic.

W kat. zespołów wyróżnienie trafiło do kwintetu dziewczęcego z Karwiny, natomiast laureatem została dziewczęca grupa Trio II z Czeskiego Cieszyna

W kat. duetów wyróżnienie zyskał duet Dorota Wałach i Daniela Śliż z Bystrzycy, natomiast laureatkami zostały Izabela Adámek i Maria Konesz z Czeskiego Cieszyna

Nagrodę dla najmłodszej uczestniczki festiwalu otrzymała Ellen Bolek z Olbrachcic, natomiast nagroda publiczności przypadła Teresie Jopek z Łomnej Dolnej. Na finał wszyscy uczestnicy koncertu zaśpiewali piosenkę „Dajmy dzieciom uśmiech”.

WITOLD KOZDŃ

ANKIETA

DOROTA BARTNICKA
z Lesznej Dolnej



Zaśpiewałam piosenkę „Szyba”. Adrenalina i emocje były bardzo duże. Ponadto na scenie było ciepło i światło raziło w oczy, generalnie jednak jestem zadowolona z występu, ponieważ wszystko wyszło tak, jak sobie zaplanowałam.

BOGDAN PYSZKO
z Trzyńca



Wykonałem piosenkę „Skrzydlate ręce”. Dzisiejszy występ był moim debiutem na tak prestiżowej imprezie. Nigdy wcześniej nie śpiewałem na tak dużej scenie, więc trema musiała być. Najtrudniej było zaś wyjść przed widownię i zacząć śpiewać.

TERESA BUBÍK
z Czeskiego Cieszyna



Zaprezentowałam piosenkę „Sen motyla”. Pracowałam nad nią dwa tygodnie. Rzeczywiście początek występu był ciężki, ale śpiewałam już tutaj przed dwoma laty, więc wiedziałam, co mnie czeka. Poziom w finale jest bardzo wyrównany. Wszyscy fajnie zaśpiewali, więc nie liczę specjalnie na żadną nagrodę.

»Pocztówka z Zaolzia« znalazła adresatów

Izabela Wałaska wystąpiła w sobotę w świat pierwszą „Pocztówkę z Zaolzia”. Premiera filmu o takim właśnie tytule została wyświetlona w czesko-cieszyńskim kinie Central. Widownia nagrodziła autorkę i reżyser przedsięwzięcia, które realizowała przez ostatnie dwadzieścia miesięcy wspólnie z operatorem kamery, Ludkiem Ondrušką, gromkimi brawami.

Chociaż pocztówka kojarzy się z krótkim czy wręcz lakonicznym przekazem, „odczytanie” „Pocztówki z Zaolzia” zajęło widzom niemal półtorej godziny. Dlaczego więc taki tytuł? – Tematy, które są poruszane w „Pocztówce”, zostały ujęte krótko i zwięźle. Nie zagłębia się w problemy Zaolzia, ale bardziej ślizgamy się po powierzchni, sygnalizujemy tylko niektóre sprawy. Ponieważ jednak mamy niemalże dwudziestu bohaterów filmu, dlatego film trwa aż 85 minut – wyjaśniła „Głosowi Ludu” Wałaska, która po premierowym seansie w Czeskim Cieszyńsku zamierza „wysłać” „Pocztówkę z Zaolzia” również w inne miejsca, do innych ludzi. – Nasz film jest taką uniwersalną pocztówką – dodała reżyser, która, docierając do kolejnych rozmówców – bohaterów filmowych, zwiędziała w Zaolziu wzdłuż i wszerz. Spotkania odbywały się w okolicach Cieszyń, Trzyńca czy Bystrzycy, ale też po polskiej stronie w Dziegielowie. Z kamerą gościła także w Krakowie, Warszawie i Pradze.

Dla Ondruški, który w przeciwieństwie do Wałaskiej nie jest Polakiem z Zaolzia, ale Czechem mieszkającym w tym regionie, praca przy filmie była wielkim odkryciem. – Mieszkam tutaj całe swoje życie, ale dzięki temu, że przez dwa



Izabela Wałaska i Luděk Ondruška przy plakacie zapraszającym na film do czesko-cieszyńskiego kina „Central”.

różnych mniej lub bardziej oficjalnych forach, są często przerabiane. Na pierwszy rzut oka może się więc wydawać, że autorka zadaje oklepane pytania. Gdyby ich jednak nie postawiła, film nie byłby o Zaolziu. Bo Zaolzie i Zaolziak potrzebują dla własnego komfortu psychicznego i samookreślenia znać na nie odpowiedzi. A potem zapisane na „Pocztówce” mogą je wysłać w świat.

drugiej (czeskiej) stronie, wydaje się ono trudne. Bo, jak zauważa Renata Putzlacher, chociaż posiada polski paszport i czuje się Polką, to „serce ciągnie albo w tą, albo w tamtą stronę”. O wiele łatwiej powiedzieć: – Jestem patriotką zaolziańską. Wtedy nie trzeba się określać, z ilu procent jest to patriotyzm polski, a z ilu czeski. Wielu rozmówców skwapliwie korzysta z tej opcji. Podobnie jest z

wą Chopina. Innym z Bałtykiem, Gdańskiem, Mazurami, Igrzyskami Polonijnymi, Krakowem i rynkiem w Cieszynie. – Polska jest krajem, w którym cudzoziemców traktuje się niezwykle serdecznie, cudzoziemców się gości. Mamy zasady gościnności wpojone w każdym z nas – pięknie określa to Jerzy Buzek. Z dalszych wypowiedzi wynika jednak, że Czechów tak naprawdę niewiele interesują polskie zabytki i polska gościnność. Czesi nie znają Polki ani Polaków, a swoją bardzo pobieżną wiedzę na temat sąsiedniego narodu opierają na nierzetelnych informacjach prasowym dotyczących taniej i złej jakości polskiej żywności – uważają występujący w filmie Zaolziacy.

JACY TAK NAPRAWDĘ JESTEŚMY?

Zaolziacy w filmowej „Pocztówce” próbują też każdy za siebie scharakteryzować Polaków i Czechów. Bo jedno jest pewne – obydwa narody różnią się od siebie podejściem do rzeczywistości. – Czesi podchodzą do życia bardziej pragmatycznie, z humorem. Polacy – z szabelką i patosem. Polacy to naród, który potrafi się poświęcić dla idei, nie patrząc na koszty – mówią. – Czesi nie mają takich gorących głów i nie traktują siebie tak śmiertelnie poważnie. Czasami przydałoby się to Polakom – taki kubeł zimnej wody. Natomiast Polaków zawsze ceniłam za dumę narodową, za świadomość, tego kim są, świadomość swoich korzeni, otwartość i uczuciowość – podkreśla Putzlacher. – Dla Polaka najwyższe wartości to Bóg, honor, Ojczyzna. Dla Czecha „pohoda”, „klideczek”, piwo – stwierdza z kolei Stanisław Czudek.

Zaolziak stojący na pograniczu filozofii życiowych obydwu narodów na podstawie tych wypowiedzi może dojść do przekonania, że jest osobą idealną – opanowaną, z dystansem patrzącą na świat i samego siebie, ale też uczuciową, potrzebującą wyższych wartości. Z odległości kilkuset kilometrów wygląda to jednak inaczej. – Zaolzie to specyficzny teren, na którym się słucha, jak Czesi są straszni i jak Polacy są straszni. Myślę, że tak naprawdę ci ludzie mają uprzedzenia sami do siebie. Potrzebują, żeby ich ktoś pogłaskał i powiedział: „Panie Boże, daj im spokój w duszy” – stwierdza z uśmiechem Drössler. Wzajemne uprzedzenia nie mają jednak tylko miejsca na Zaolziu. Potwierdza to Przemek Branny na podstawie swoich doświadczeń z praskiego placu zabaw, gdzie rozmawiające po polsku jego dziecko i żonę traktowano z despektem. – Tu nie pomogą żadne rozwiązania polityczne, ani nawiązywanie jakichś specjalnych stosunków dyplomatycznych. Ten problem tkwi w ludziach, zwłaszcza w starszym pokoleniu – stwierdza krakowski aktor.

Rozwiązaniem według rozmówców Wałaskiej jest wzajemne poznanie się, rozmawianie i na tej podstawie przełamywanie stereotypów. – Życzyłbym sobie, żeby Czesi, którzy mieszkają na Zaolziu, bo oni są tutaj najważniejsi, zmienili stosunek do historii. Bo przecież nikt dziś w Europie nie zamierza zmieniać

granic, a już na pewno ani Polacy, ani Czesi nie będą sobie tego proponowali nawzajem – uważa Buzek.

TO JESZCZE NIE KONIEC

Premiera „Pocztówki z Zaolzia” Izabeli Wałaskiej i Ludka Ondruški zakończyła się krótką dyskusją, w której pytano autorkę o emocje towarzyszące jej podczas kręcenia filmu, a także o klucz, według którego wybierała bohaterów do filmu. Publiczność wysoko oceniła dobór osób, które wystąpiły w filmie, reprezentując trzy pokolenia Zaolziaków mieszkających na tym terenie i poza jego granicami.

– W filmie kilka razy padało pytanie, czy to wszystko warto, czy to poświęcenie ma sens. Historia Polaków i Czechów rozpoczyna się ok. 1000 roku, kiedy te dwa narody były liczebnie równorzędne. Pomimo wszystkich klęsk polskich, pomimo przegranych powstań i wojen, efekt jest taki, że Polaków jest dzisiaj kilkakrotnie więcej niż Czechów. Na pewno ta walka narodu o przetrwanie miała sens. I taki jest morał historii. A po drugie, co też w filmie zabrzmiało, tożsamość można budować również na projekcji przyszłości. Polega ona na tym, że będąc Polakiem na Zaolziu, znając dwa języki, będziesz mógł to w życiu odpowiednio wykorzystać. Na Zaolziu ta projekcja przyszłości w otwartej Europie musi być wspólna, czyli polska i czeska – podsumował prezes Kongresu Polaków w RC, Józef Szymeczek.

Wałaska z Ondrušką już teraz pracują nad kolejnymi filmami. Pierwszy z nich, zatytułowany „O Polakach i Czechach”, można będzie obejrzeć prawdopodobnie jesienią. Drugi pn. „Fenomen Zaolzie”, który ma ambicje pokazać życie na Zaolziu od podszewki, z udziałem przeciętnych mieszkańców, działaczy i społeczników, pojawi się na srebrnym ekranie nieco później.

BEATA SCHÖNWALD

W FILMIE WYSTĄPILI

Renata Drossler – aktorka i piosenkarka, Praga; Roman Kufa – chirurg plastyczny, Praga; Bogdan Trojak – poeta, winiarz, Praga; Waldemar, Adam i Mariusz Wałachowie – przedsiębiorcy, Trzyniec; Irena Prengel-Adamczyk – historyk sztuki i muzealnik, Czeski Cieszyń; Tomasz Santarius – neurochirurg, naukowiec, Cambridge; Noemi Bocek – piosenkarka, Trzyniec; Albert Černý – muzyk, Trzyniec; Renata Putzlacher – poetka, autorka projektów kulturalnych Brno; Maciej Cymorek – aktor, Warszawa; Karol Cieślak – architekt i społecznik, Czeski Cieszyń; Przemek Branny – aktor, piosenkarz, Kraków; Ilona Kołbik – psycholog, Kraków; Ewa Farna – piosenkarka, Wędrzynia; Józef Kajfosh – fizyk jądrowy, myśliciel chrześcijański, Kraków; Ewa Katrušák – dyrektor organizacji „Całe Czechy czytają dzieciom”, Czeski Cieszyń; Stanisław Czudek – lekarz, Mosty k. Jabłonkowa; Jerzy Buzek – były premier RP, przewodniczący parlamentu UE, Bruksela. (sch)



Publiczność nagrodziła film gromkimi brawami.

lata kręciłem ten film, udało mi się odkryć sprawy, do których zwykły Czech nie ma dostępu. Dostałem się pod powierzchnię problematyki czesko-polskich stosunków, polskiej mniejszości na terenie państwa czeskiego, historii i zwyczajów – przyznał w rozmowie z naszą gazetą, operator kamery.

DOM, DZIECIŃSTWO I GWARA

„Pocztówka z Zaolzia” to film prezentujący nie tyle sylwetki – choć na początku jego bohaterzy zostają przedstawieni widzowi przez pryzmat ich osiągnięć zawodowych lub artystycznych – co poglądy dwudziestu znanych lub mniej znanych Zaolziaków. Osoby te wypowiadają się na tematy, które na Zaolziu, na

Film rozpoczyna się od podstawowych informacji o Zaolziu. Zaolzia dotyczy też pierwsze pytanie, które Wałaska zadaje swoim rozmówcom. Chodzi o prywatną definicję Zaolzia. – Dom, rodzina, przyjaciele, korzenie, język, gronie, wszystkie ulubione miejsca. Dzieciństwo, wspomnienia żniw, babci i dziadka, jesieni i pół kapusty, lat gimnazjalnych. Inna mentalność i świetny klimat. Pieśni, tańce, wspólnota. Jan Kubisz i „Płyniesz Olzo”, „Ojcowski dom”, ziemia rodzinna – padają odpowiedzi, które mają w zależności od wieku i obecnego miejsca zamieszkania respondenta mniej lub bardziej nostalgiczny charakter.

Drugie pytanie to pytanie o tożsamość i patriotyzm. Kiedy trzeba się określić po jednej (polskiej) lub po

językiem ojczystym. Występujący w filmie Zaolziacy bez jedynej wyjątku kończyli polskie szkoły, w domu zaś posługiwali się gwara. Teraz, w zależności od tego, gdzie rzuciły ich losy, posługują się na co dzień językiem polskim, czeskim lub angielskim. Gwara, jako język, w którym swobodnie płyną myśli, im jednak pozostała. – Mój język ojczysty to gwara śląska, gwara mojego dziadka, która była bardzo archaiczna – przyznaje Bogdan Trojak. – Chciałbym, żeby był nim polski, ale na razie to jeszcze gwara – definiuje swój język ojczysty Maciej Cymorek.

Jest też pytanie o Polskę. Renata Drössler kojarzy się ona z papierem i polską muzyką. Tomaszowi Santariusowi z muzyką fortepiano-

HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Refleksje po Konwencie

Do określenia odczuć po ostatnim Konwencie Pezesów PZKO, mogłabym jako jego uczestniczka, użyć jednego wyrazu: mieszane. Jednak sprawa jest trochę bardziej złożona. Z jednej strony doceniam, że spotkanie było bardzo żywe i z bogatą dyskusją wyrażającą czasami bardzo różne opinie, lecz w końcu prowadzące do przyjęcia rozumnej uchwały. Z drugiej strony podejście kierownictwa ZG na czele z prezesem wzbudza wiele wątpliwości, wywołuje u mnie zakłopotanie oraz generuje zasadnicze pytania.

Przed konwentem prezes wysłał do miejscowych kół list, w którym przedstawił tematy do dyskusji. Jednym z nich była przyszłość Związku. Przyszłość Związku jest tutaj postawiona w zależności od istnienia czy sprawności działania ZG PZKO lub nawet jego obsady personalnej. Jest to najzupełniej błędne pojęcie sprawy i przecenienie roli ZG. Przyszłość Związku zależy od wielu ważnych czynników, na czele z liczbą obywateli deklarujących swoją polskość, ale przede wszystkim od liczby i aktywności członków w kołach, ich woli działania i zachowania społeczności polskiej.

Kolejnym tematem było zapytanie, czy kołom jest potrzebny ZG PZKO. To trochę tak, jakby pytać, czy nam jest potrzebny dach nad domem. Odpowiedź jest oczywista. Ale szkopał w tym, że ważne jest, czy dach pełni swoje funkcje, czy nie jest przypadkiem dziurawy, źle izolowany itp. Przekornie można stwierdzić, że dom może trwać jakiś czas bez dachu, dach bez domu nie ma najmniejszego sensu. Pojawiło się też pytanie prezesa ZG: może trzeba zmienić nazwę biura?! Również tutaj powstało nieporozumienie: funkcja biura nie zależy przecież od jego nazwy! Dalej: insynuacja, jakoby imprezy typu

Gorolski Święto, Dolański Gróm czy dożynki były wynikiem pracy ZG w minionym 25-leciu jest mocno przesadzona. Imprezy te, włącznie z Festiwalami, na pierwszym miejscu, a może nawet w 95 proc. są wynikiem działania lokalnych działaczy i kół. Biuro pełni funkcję mniej lub więcej pomocniczą. Funkcję biura trzeba więc rozważać w szerszym kontekście organizacji całego PZKO.

Wszystkie te sprawy ewokują jednak podstawowy problem. Konieczne jest nareszcie poważne zastanowienie się nad pozycją, funkcjonowaniem i rolą całego PZKO w obecnych warunkach społeczno-organizacyjnych oraz opracowanie odpowiedzialnej wizji rozwojowej Związku. Dopiero na podstawie tego można podejść do ewentualnej optymalizacji jego organizacji wewnętrznej. Podstawowym kamieniem budowlanym Związku są koła, ich członkowie, a przede wszystkim aktywni działacze. Większość kół posiada obecnie osobowość prawną. Twarda prawda jest taka, że większość kół mogłaby istnieć bez ZG, odwrotnie wszakże nie. Istota i charakter działania kół zmieniła się na przestrzeni dziesięcioleci i to wszystko powinno mieć odbicie w koncepcji organizacji ponad kołami. Wielu prezesów kół na konwencie wyraziło te same poglądy i to bardzo wyraźnie. Jednak z rozczarowaniem stwierdzam, że na razie nie zauważyłam, żeby to wywołało u kierownictwa (prezes i jego menedżer) potrzebną refleksję i wyciągnięcie wniosków.

Bardzo mnie ucieszyła uchwała o potrzebie współpracy PZKO z Kongresem Polaków i wydelegowaniem nareszcie przedstawiciela PZKO do Rady Przedstawicieli.

Równocześnie jednak z niepokojem odnotowałam, że kolejnym tematem do debaty będzie znowu sprawa ewentualnego wycofania akcesu PZKO z Kongresu Polaków i istnienia PZKO obok Kongresu. Powtarzana jak mantra jest opinia,

że PZKO ma 12 tys. członków, jest największą polską organizacją, z wyrażoną nutą tęsknoty, że przecież tyle dziesiątków lat Związek był jedyną wiodącą organizacją, a teraz ma mieć jakiś dach nad sobą?

A więc przede wszystkim, dom powinniśmy mieć tylko jeden, wspólny, z jednym dachem! Nie stać nas na dwa domy i dwa dachy. Czy potrzeba stawiać naszych gości z zewnątrz przed wyborem, do którego domu mają wstąpić odwiedzając Zaolzie? Który dom bardziej wspiera? W jednym wspólnym domu niechaj będzie jeden duży pokój i wiele mniejszych pomieszczeń. Przecież wiadomo, że wielu naszych mieszkańców używa bowiem nawet kilku pokoi naraz. PZKO liczy 12 tys. członków, z tego powiedzmy jedną czwartą – czyli około 3 tys. możemy uważać za aktywnych. Oprócz PZKO istnieje na naszym terenie ponad 30 innych organizacji i stowarzyszeń powstałych po roku 1990. Powstały one nie z poleceń odgórnych, lecz z wewnętrznej oddolnej potrzeby. W tych organizacjach raczej nie ma członków formalnych, przeważają ludzie aktywni, zainteresowani działaniem w danej organizacji. W tym kontekście możemy więc mówić o liczbie aktywnych członków podobnego rzędu jak w PZKO. Jak się to ma do potrzeby wiodącej roli PZKO? A do czego potrzebny nam jest koń o dwóch głowach? Na skutek prawdziwie demokratycznej i swobodnej woli nasze środowisko ma urozmaiconą strukturę organizacyjną, co jak najlepiej świadczy o jego zaangażowaniu. Jest też rzeczą jak najbardziej zrozumiałą, że potrzebna nam jest wspólna reprezentacja na zewnątrz. Wziąwszy pod uwagę decyzję ponad trzydziestu organizacji, logicznie jest nią Kongres Polaków. Niejednolita reprezentacja na zewnątrz przynosi zawsze więcej szkody niż pożytku. Zastanówmy się jak na nas wtedy patrzą w Warszawie czy Pradze. Nie wiem na czym opiera prezes ZG swoje twierdzenie, że

Kongres Polaków dąży do marginalizacji PZKO. To jest oczywisty nonsens! PZKO jest największą organizacją w ramach Kongresu, a rolę jaką w nim będzie mieć zależy wyłącznie od niego! Z natury rzeczy przecież mądre słowo przedstawiciela największej organizacji ma swoją wagę, ale jeśli jego na posiedzeniach brak, to trudno, żeby ta waga się przejawiała. Tylko od aktywności PZKO i jego przedstawicieli zależy, jaką rolę i funkcję będzie w Kongresie pełnił.

Idea, wizja, propozycje, jak iść dalej, jak mobilizować ludzi, jak włączyć ich serca chęć działania jest najważniejsza, bowiem topimy się w stereotypach, które spowszedniały i straciły moc wyzwalania energii społecznej, która była, jest i będzie najważniejsza.

Potrzeba nam nie tylko marketingowców, ale na pierwszym miejscu wizjonerów, którzy porywają i pokazują drogę do przodu. Siłą Zaolzia nigdy nie były pieniądze, choć są potrzebne, ale moc zintegrowanego społeczeństwa, idea, której nie ma, bowiem zagubiła się w pogoni za pieniędzmi. One jednak na pewno nie poprawią naszego stanu, ale chęć właśnie wspólnego, sensownego i dalekowzrocznego działania. Bez tego w kolejnych latach będziemy tylko tracić.

ZG, który chce być tylko urzędem marketingowym, jest dla absolutnej większości członków zbędny, bowiem wyżył się roli najważniejszej – roli przywódczej, którą w zdrowym organizmie pełni zdrowa głowa, pełna inicjatyw i pomysłów. I jak to jest z jego rzetelnością deklarowanego służenia terenowi, skoro np. zlikwidował kostiumernię, która na dobrą sprawę była jedyną instytucją, z której najpowszechniej korzystał teren, przedszkola i szkoły. No i gdzie jest ta służba? Na co są zużytkowane pieniądze z dotacji czeskich, polskich i z naszych znaczków członkowskich, skoro ZG nie stać na utrzymanie kostiumerni?

Pan prezes ZG PZKO jest czło-

wiekiem inteligentnym i wykształconym. Więc nie ma chyba wątpliwości, że w pełni rozumie to wszystko. A więc jeśli mówi i postępuje inaczej, to powstaje pytanie: „DLACZEGO?”.

Małgorzata Rakowska

Dziwny jest ten świat

Jeszcze dziwniejsze są pytania prezesa PZKO, Jan Ryłki: „Czy ZG PZKO jest potrzebny?”, „Czy PZKO ma być pod Kongresem, czy obok KP?”, „Czy chcemy działać sami, czy z KP?”, „My (PZKO) daliśmy KP całą bazę członkowską i tytuł dla reprezentacji, co otrzymaliśmy w zamian?”, „Co dał nam akces PZKO do KP?”. Takie pytania może dzisiaj stawiać tylko człowiek dziwny. Człowiek, który ma dziwne myśli, dziwne zamiary i nie wiadomo, o co mu właściwie chodzi.

Działacz społeczny i szeregowy obywatel narodowości polskiej (często członek PZKO) mieszkający na Zaolziu, z własnego doświadczenia już bowiem zauważył i zrozumiał, że wszelkie sprzeczkę i wewnętrzne walki o kompetencje tylko go powstrzymują od rzetelnej pracy w celu utrzymania naszego dorobku kulturalnego i solidnej jakości życia polskiego społeczeństwa w RC. Zaolziak często tych kłótni nie rozumie, ba – nawet czasami rozumieć nie chce i tych, którzy kłócą się, uważa za dziwnych...

Według wypowiedzi prezesów miejscowych kół opublikowanych na łamach „Głosu Ludu”, widać, że odpowiedzi na te pytania są oczywiste i sam pytający powinien zrozumieć to, co zabrzmiało: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Na zakończenie mojego krótkiego rozważania proponuję zapytać prezesa Ryłkę: „Na czyje zamówienie próbuje pan rozdzielić Polaków i ich wspólną reprezentację w RC?”.
Wawrzyniec Fójcik

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Trzy pokolenia, cztery zespoły

W piątkowe popołudnie w restauracji Šimala w Hawierzowie spotkały się cztery zespoły folklorystyczne – „Vonička”, „Haviřovské babky”, „Chórek” i kapela „Šmykňa”. Co je łączy? Wszystkie starają się podtrzymać tradycję, a szczególnie bliskie są im piosenki z naszego regionu, zwłaszcza z okolic Sušej i Hawierzowa. Każdy z tych zespołów pochodzi z innego środowiska kulturalnego oraz językowego i raczej nie mają okazji spotkać się na wspólnych imprezach. Wyraźnie różnią się pod względem wykonania i aranżacji piosenek. W piątek spotkały się tutaj trzy pokolenia, a różnica wieku między najstarszym i najmłodszym wykonawcą wynosiła prawie 70 lat. Młodzi przekonali się, że mając nawet 80 lat można śmiało występować, a ci starsi zobaczyli, że nie brakuje jeszcze młodzieży, która oprócz gier komputerowych lubi też zagrać na skrzypcach.

Każdy z zespołów przedstawił ciekawe utwory ze swego repertuaru. Krótką prelekcję o historii i charakterze naszego regionu wygłosił współorganizator imprezy, Boris Novotný. Na zakończenie wszyscy razem zagrali i zaśpiewali „Czyjż to poleczko” i doszli do wniosku, że warto było się spotkać. (M.W.)



Na koncercie wystąpili przedstawiciele kilku pokoleń.

